

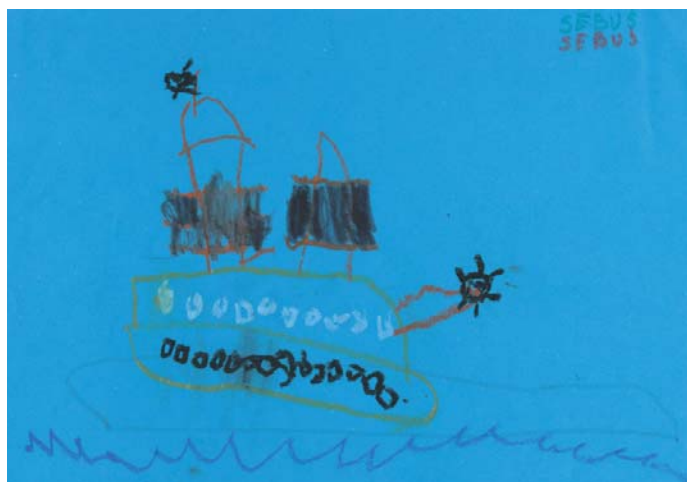
Smoki jak my

dbajki dla dużych i małych

Wojciech Kołyszko



Jovanka Tomaszewska



Autorki i Autorzy prac: Jagoda, Maciek, Ola, Sebastian

Książka, którą trzymacie w dłoniach, powstała w ramach projektu Fundacji Drabina Rozwoju „Dbajki dla dużych i małych”. Od kilku lat wspieramy rodziców i dzieci, wykorzystując do tego metodę bajkoterapii.

Dbajki to takie bajki, które dbają o relacje rodziców z dziećmi, kształtują zdrowe poczucie własnej wartości. Pomagają także dzieciom rozpoznawać i nazywać własne emocje, aby mogły być samodzielne, kreatywne, twórcze w działaniu i myśleniu, aby czuły się wolne, ale miały też świadomość naturalnych i społecznych ograniczeń. Dbajki uczą dzieci umiejętności dokonywania wyborów w oparciu o osobiste preferencje i z uwzględnieniem potrzeb innych, pokazują, jak nauczyć się trafnie oceniać sytuację.

Książka „Smoki jak my” powstała dzięki warsztatom z dziećmi przeprowadzonym w ramach projektu. W ich trakcie powstały przepiękne prace, które teraz możecie podziwiać w książce.

Inspiracją do stworzenia dbajek były nasze dzieci – Natasza, Jan oraz Ida, za co Wam, kochani, serdecznie dziękujemy!

Chciałybyśmy także podziękować przedszkolom i dzieciom, które wzięły udział w projekcie, a także rodzicom, którzy nas wspierali. Serdeczne podziękowania należą się także autorom tych pięknych dbajek: Jovance Tomaszewskiej i Wojtkowi Kołyszce.

Dorota Drozdowska-Szymborska i Dorota Szatkowska

Oto Smocza Kraina. Jak łatwo można się domyślić, mieszkają w niej smoki. Ale nie takie jakie znacie z wielu bajek – straszne i groźne postrachy okolic. Tutejsze smoki przypominają trochę nas, ludzi: małe smoczki i smoczynki bawią się i chodzą do przedszkola lub szkoły. Duże smoki i smoczyce pracują albo zajmują się swoimi dziećmi.

Smoki, podobnie jak my, czasem się cieszą, czasem złością; bywają też smutne albo zawstyżone. Niekiedy się czegoś lub kogoś boją. Zdarza się też, że są z siebie dumne albo czegoś innym smokom zazdroszczą.

Smoki, jak ludzie, różnią się od siebie; są wysokie i niskie, spokojne i niespokojne, odważne i ostrożne, takie które wolą biegać i takie które wolą słuchać bajek. Mają różne kolory łusek i różne zainteresowania.

Ale są też różnice. Smoki mieszkają w grotach nie w domach, zamiast samochodami i pociągami, jeżdżą na pniach drzew – zwanych konarotami. Ulubiona gra małych smoczą to dragonka, a najpopularniejsze słodycze to smokierki.

Mają też inne niż my imiona: dziewczynka może tu mieć na imię Nakrętka, Szufłada albo Lampka. A chłopiec na przykład: Kaloryfer, Widelec albo Głośnik. Śmieszne, prawda? Ale ich bardzo śmieją nasze imiona.

Chcemy Cię jeszcze uprzedzić, że w tych opowieściach będzie się pojawiać Smok Niesmok. Postać bardzo tajemnicza i chyba trochę magiczna – wkrótce się o tym przekonasz. My dodamy tylko, że czasami żałujemy, że nie mamy takiego smoka Niesmoka w naszym świecie.



Ja też jestem pępkiem świata!

- Koszyczku, daj smoczynce pojeździć trochę na swoim tribajku.
- Nie chcę! – Koszyczek patrzy na babcię spode łba.
- Ależ Koszyczku, nie możesz być takim samolubem.
- To mój tribajek – odburkuje Koszyczek i szybko odjeżdża w kierunku najwyższej zjeżdźalni.

Zsiada z tribajka podbiega i odpycha małego smoczka, który nie może się zdecydować, czy zjeżdżać, czy nie.

- Koszyczku, tak nie wolno! – krzyczy z dołu babcia. Ale Koszyczek nie słucha. Właśnie za-uważył, że wolna jest najfajniejsza huśtawka, i szybko biegnie, aby nikt mu jej nie zajął. Ale super! Mógłby się na niej bujać milion lat.

- Koszyczku, Koszyczku!

Rety, czego znowu babcia od niego chce? Aha, ma ustąpić miejsca kolejnemu smoczkowi z kolejki, która ustawiła się obok huśtawki.

- Nigdy w życiu! – kręci głową Koszyczek, macha mocno nogami i unosi się wysoko ponad plac zabaw, małe smoki i babcię, która tak bardzo przejmuje się innymi. „Zdecydowanie za bardzo” – uważa Koszyczek. On sam nie ma zamiaru przejmować się innymi. W końcu świat należy do niego. Tak zawsze mówi mu mama.

Kiedy wracają do domu, babcia nie kryje swojego oburzenia:

- Naprawdę, Koszyczku, musisz wreszcie zrozumieć, że nie jesteś pępkiem świata!

Koszyczek czuje, że babcia mówi coś niemiłego, ale do końca nie rozumie co. Postanawia więc, że obrazi się trochę później – jak dowie się, co to takiego ten „pępek świata”.

- To znaczy, że nie jesteś najważniejszy na świecie – tłumaczy babcia.

- Jak to nie! – oburza się Koszyczek. - Przecież mama zawsze mówi, że jestem największym skarbem, a tata chwali się, że jego syn jest najlepszy na świecie.



- No właśnie – ciężko wzdycha babcia. – To twoi rodzice nauczyli cię, że jesteś pępkiem świata i dlatego w ogóle nie zważasz na innych. Ale teraz ja wezmę sprawy w swoje łapy i wychowam cię na dobrego smoczka, który myśli nie tylko o sobie.

„Oj – martwi się Koszyczek – to brzmi groźnie”. Może lepiej, żeby rodzice już wrócili z tej wycieczki. A tak się cieszył na przyjazd babci Szuflady, która zna mnóstwo fajnych zabaw i opowieści. Ale nie było mowy o żadnym wychowywaniu!

W domu Koszyczek ogląda swój pępek. Zabawna część ciała, przypomina trochę oko. „Jeśli ja nie jestem pępkiem świata, to kto nim jest?” – zastanawia się Koszyczek.

- Babciu, a czy ty jesteś pępkiem świata?

- Co ty mówisz?! Oczywiście, że nie! – oburza się babcia.

- To znaczy, że nie jesteś ważna?

Oj, chyba powiedział coś nie tak. Babcia robi się czerwona, a z nozdrzy bucha jej dym. Bierze głęboki oddech i mówi:

- Po prostu nie jestem ważniejsza od innych. A teraz umyj łapy – zaraz będzie obiad.

Koszyczek widzi, że nie ma żartów, więc idzie do łazienki. Ale ma zamiar wrócić do tej rozmowy - musi przecież ustalić, kto jest pępkiem świata. Za to babcia ma dość rozważań na ten temat. Co ten Koszyczek tak się uczeplił? Cały czas dźwięczy jej w uszach pytanie: „To znaczy, że nie jesteś ważna?”. Czuje się jakoś nieswojo. „Nie będę o tym myśleć” – mówi do siebie i zabiera się do nakładania obiadu.

Wieczorem spotyka ich niespodzianka: miniaturowy pterodaktyl Esemes przynosi wiadomość, że rodzice Koszyczka wrócą później, niż planowali.

- No to klops – mówi babcia – Ja nie mogę zostać dłużej, bo jutro przyjeżdża kuzynka Motyka. Cóż, w takim razie zabiorę cię do siebie – postanawia.

Koszyczek jest zachwycony. Uwielbia starą grootę babci leżącą nad jeziorem w Leniwej Dolinie, otoczoną przez uroczy skalny ogródek, pełną zakamarków i tajemnych przejść.

Grota babci jest taka samo fajna jak zawsze. A dziadek Piec Kafłowy tak samo jak zawsze mrukliwy. Koszyczek nie jest pewny, czy dziadek go lubi. Z pewnością nie uważa go za pępka świata – zawsze powtarza, że małe smoczki powinno być widać, ale nie słyszać.



„A może to on jest pępkiem świata?” – zastanawia się Koszyczek, widząc, że to dziadek tak naprawdę rządzi całą jaskinią.

- Babciu, dlaczego ja muszę po sobie sprzątać, a dziadek nie? – pyta Koszyczek, widząc, jak babcia po raz kolejny zbiera zostawione przez dziadka rzeczy. Babcia ma minę jak wtedy, gdy zapytał, czy jest ważna, a potem bez słowa wraca do sprząkania. Koszyczkowi nagle robi się bardzo przykro. Stoi przez chwilę, a potem, sam nie wie dlaczego, zaczyna pomagać w sprząkaniu. Babcia patrzy na niego zdumiona, a potem mocno go przytula.

Następnego dnia zjawia się kuzynka Motyka. Od razu robi wokół siebie dużo zamieszania. Koszyczek musi wynieść się do małej jamy wewnątrz jaskini, bo Motyka chce spać pod oknem, a obiad ma być podany w jadalni, a nie, jak zwykle, w ogródku, bo kuzynka nie lubi słońca. Wieczorem Motyka wyjmuje bilety i mówi, że jutro zabiera ich na zawody w gotowaniu flaków z olejem. Babcia i Koszyczek patrzą na siebie. W tym samym czasie w Dolinie odbywa się pokaz lotniczy pterodaktyli olbrzymich. Babcia jest miłośniczką tych stworzeń i od dawna cieszyła się na tę imprezę. Koszyczka też bardziej interesują pterodaktyle niż jakieś flaki z olejem.

- Szkoda, że mnie nie zapytałaś, zanim kupiłaś te bilety – mówi niepewnie babcia.

- Daj spokój z tymi ptaszyczkami. Ten konkurs jest o niebo ciekawszy. Wyruszamy po obiedzie.
– Motyka nie ma zamiaru z nikim dyskutować.

Gdy przed snem babcia całuje Koszyczka na dobranoc, oboje mają smutne miny.

Następnego dnia babcia i Koszyczek zbierają w ogródku owoce pilili.

- Wiesz, babciu – mówi Koszyczek – ja to bym wolał, żebyś ty była pępkiem świata, a nie dziadek lub kuzynka Motyka.

- Ależ Koszyczku – uśmiecha się babcia – nikt nie jest pępkiem świata.

- Jak to?! - wykrzykuje Koszyczek. – To świat w ogóle nie ma pępka?

Babcia nie odpowiada, bo z jaskini dobiega jakiś łomot. W środku widzą Motykę pochyloną nad rozbitym skalnym kryształem. O nie! To ulubiony kryształ babci. W dodatku bardzo rzadki - dziadek przywiózł go jej przed laty z Gór Niedostępnych.

- Co za głupi pomysł stawiać tę skorupę na środku jaskini. Nic już z niej nie będzie – Motyka podnosi głowę – Może to i lepiej, po co wam taki grzmot.



Koszyczek aż się trzęsie z oburzenia. A babcia, zamiast nakrzyczeć na Motykę, mówi cicho:

- Tak, masz rację. Nic się nie stało - i odwraca głowę, by nie było widać łez w jej oczach.

Tego Koszyczkowi jest już za wiele.

- Babciu, jak to nic?! Przecież to twój ukochany kryształ! Tak byłaś z niego zawsze dumna.

Babcia bez słowa wybiega do ogródka. Koszyczek idzie za nią. Babcia siedzi na kamieniu i płacze. Koszyczkowi robi się okropnie smutno. Chciałby ją pocieszyć, ale nie wie, co powiedzieć, więc tylko przytula się do niej. Nagle znad jeziora nadlatuje Niesmok. Delikatnie trąca babcie ogonem i ląduje tuż obok. Zdumiony Koszyczek patrzy, jak przybysz zaczyna wirować wokół własnej osi. Po chwili nie jest już smokiem ani nawet Niesmokiem, tylko kulą, przypominającą świat. Ten świat mruga do Koszyczka i jego babci jednym okiem. Zaraz... to nie oko – to pępek.

- Jest! Pępek świata! – krzyczy Koszyczek, ale po chwili zdumiony widzi, jak na powierzchni kuli pojawiają się kolejne oczy – pępki. Drugi, trzeci, dziesiąty – całe mnóstwo pępków.

- To ile jest w końcu tych pępków świata? – dopytuje Koszyczek Niesmoka. Ale ten zaczyna wirować jeszcze szybciej i wirując odlatuje.

Babcia wyciera oczy, uśmiecha się do Koszyczka i mocno przytula go do siebie. Chce coś powiedzieć, ale Motyka właśnie wychodzi z jaskini i pyta, czy są gotowi do wyjazdu.

- Nie – mówi babcia – nie pojedziemy dziś z tobą. Idziemy na pokaz. Ja kocham pterodaktyle, a Koszyczek od dawna marzy, aby zobaczyć ich akrobacje.

- Przecież ustaliliśmy wczoraj, że te zawody są o wiele lepszym sposobem spędzania czasu.

- To ty ustaliłaś.

- Hm, może i tak. Ale wiesz przecież, jakie to dla mnie ważne, byśmy pojechały tam razem.

- Przykro mi, dzisiaj nie mogę.

- No wiesz, Szufłado, w ogóle cię nie poznaję. Zachowujesz się, jakbyś była pępkiem świata!

- Bo nim jestem, kochana Motyko. Tak samo, jak ty, Koszyczek czy Piec. Tylko, że ja dopiero dziś to odkryłam.

Koszyczek czuje się szczęśliwy. Ale zaraz, może kuzynka Motyka znowu powie coś, co zmieni zdanie babci. Smoczek patrzy na nią w napięciu. A ona ma bardzo zdziwioną minę:

- Hm, skoro tak, to dam sobie radę sama. Może uda mi się wyciągnąć cię innym razem.



A potem wydarza się coś, co zadziwia babcię. Okazuje się, że na pokaz akrobacji przybyło mnóstwo smoków i trudno znaleźć dobre miejsca siedzące. Rozglądają się dość długo, ona już się pogodziła z tym, że będą musieli stać przez kilka godzin. Aż tu nagle Koszyczek dostrzega jakąś ławeczkę i natychmiast biegnie w jej kierunku, by zająć miejsca. W tym samym czasie i w tym samym celu, z innej strony nadbiega jakaś smocznynka. Oboje wskakują na ławkę jednocześnie. Oboje mają nastroszone miny. Zaniepokojona babcia już chce zawołać Koszyczka, ale widzi, że dzieci coś tam do siebie mówią, a potem się uśmiechają. A gdy zdyszana dochodzi wreszcie na miejsce, słyszy swojego wnuczka:

- Bo wiesz, bo ja jestem pępkiem świata i moja babcia też. Ale ty i twój tata też jesteście pępkami świata. Naprawdę, wiem to na pewno, dzięki Niesmokowi – dodaje szybko Koszyczek, widząc zdumione spojrzenie smocznynki.

A potem z zapartym tchem oglądają niesamowite podniebne ewolucje: Koszyczek na kolanach swojej babci, a ta obca smocznynka na kolanach swojego tatusia. I wszyscy są bardzo zadowoleni.



Jak myślisz:

Co myślała i co czuła babcia Koszyczka, kiedy on nie zważał na inne dzieci?

Co czuł i myślał Koszyczek, kiedy babcia mówiła, że jest samolubny.

Czy kuzynka Motyka liczyła się z potrzebami babci i Koszyczka? Jak mogłaby się zachować, żeby jej wizyta była dla wszystkich bardziej przyjemna?

Co się dzieje, kiedy ktoś w rodzinie ma o wiele więcej obowiązków niż inni?

Czy babcia skrzywdziła kuzynkę Motykę, odmawiając pojechania na zawody w gotowaniu flaków z olejem?

Czego nauczyła się o sobie babcia, a czego Koszyczek?

Kto jest pępkiem świata?

Lubię cię, gdy lubię siebie

- Kochanie, mamy dla ciebie niespodziankę – mówi Tata Kaloryfer. Mama Firanka stoi obok uśmiechnięta. W ramionach trzyma jakieś okrągłe zawiniątko.

- Hurra! – woła Nakrętka i kręci ogonem młynka, jak zawsze kiedy bardzo ją coś cieszy. – To na pewno piłka do dragonki. Super muper i juhuuu!

- Nie, to nie piłka – chrząka Tata, jakby trochę zawstydzony. To...

- Jajo! – mówi z triumfem Mama i odwija rąbek zawiniątka. – Będziesz miała siostrzyczkę. Albo braciszka. Czy to nie cudowne?

- Hmm... - Nakrętka nie bardzo wie, co powiedzieć. Chyba jednak wołałaby piłkę. Ale rodzice są tacy szczęśliwi.

To było strasznie dawno temu – jakoś tak w zeszłe wakacje. Teraz Nakrętka jest pewna, że piłka byłaby dużo lepsza. A właściwie nawet piłki już nie chce. Chce tylko jednego: żeby ktoś zabrał tego całego Korca, co wyklął się z jaja.

Ale właściwie, czemu go tak nie lubisz? – dziwi się Naleśnik. – Rodzeństwo to fajna sprawa.

Nakrętka chętnie odburknęłaby: „A co ty tam wiesz...”, niestety nie może. Naleśnik ma czterech braci i trzy siostry, ale jakoś mu nie przeszkadzają, tak jak Korek Nakrętce. Ale Naleśnik, już jak się wyklął, to miał trzech braci i siostrę, a potem smoczał w jego rodzinie tylko przybywało. Nawet nie wyobraża sobie, że może być inaczej.

A Nakrętka dobrze pamięta, jak mama i tata mieli czas tylko dla niej. I jak wszyscy goście zachwycali się tym, jak ona skacze, rysuje, tańczy i gra w smoczanek. A teraz wszyscy skaczą wokół Korca. „Jak on się słodko uśmiecha”, „A już dwa ząbki mu wyszły”, „A już na czterech łapkach się porusza”. A ona, Nakrętka, ma dużo więcej ząbków, jej uśmiech jest milion razy słodszy, a chodzić, skakać i tańczyć umie i na czterech, i na dwóch, i nawet na jednej łapie.

Tylko że tym już nikt się nie zachwyca. Ciągłe słyszy tylko: „Nakrętko, jesteś już duża – zajmij się sobą, przecież widzisz, że usypiam małego!”, „Nakrętko, przestań tupać, Korek właśnie zasnął”, „Nakrętko, jutro ci poczytam, teraz muszę nakarmić Korka”. „Korek, Korek i Korek – ciągle tylko ten wstrętny Korek – a on przecież nic nie umie, zupełnie nic!”.

I Nakrętka odpowiada Naleśnikowi:

- A, bo on jest taki głupi. Ani bawić się z nim nie można, ani pogadać, ani w piłkę pograć.

- Nie martw się, niedługo podrośnie – pociesza ją kolega.

Nakrętka tylko wzrusza ramionami.

- Słyszeliście? – szepcze bardzo przejęta Chusteczka, która dopiero co zjawiała się na podwórku.
– Stołeczek mówił, że w okolicy grasują Ludzie! Podobno porywają małe smoki.

Zaraz wszystkie smoczęta zaczynają się tłoczyć wokół niej.

- Po co im małe smoki? – pyta Farfocel.

Chusteczka odpowiada, że podobno wsadzają je do klatek i wożą, żeby inni ludzie mogli je oglądać. Nakrętka nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Zapyta mamę, kiedy odbierze ją z przedszkola. Ale z mamą nie da się pogadać. Bo Korkowi wyżyna się kolejny ząbek, Korek strasznie piszczy, a mama próbuje go utulić.

- Ciągłe tylko ten Korek i Korek – złości się Nakrętka. – Chciałabym, żeby te ludzie naprawdę tu przyszły i go zabrały do klatki!

„Uch, tego nie należało mówić głośno” – myśli Nakrętka, widząc minę mamy.

- No wiesz, Nakrętko – słyszy. – Tego się po tobie nie spodziewałam. Czy byłoby ci przyjemnie, gdyby Korek (jak już zacznie mówić) powiedział: „A żeby tę Nakrętkę zabrali jacyś wstrętni obcy”? Korek to twój młodszy braciszek. Powinnaś go kochać.

- Dobra, dobra – mówi do siebie cichutko Nakrętka. – Ale lubić to go na pewno nie będę.

Wieczorem Nakrętka słyszy, jak rodzice szepcą między sobą. Wydaje jej się, że słyszy swoje imię, ale mówią zbyt cicho, by mogła usłyszeć szczegóły. Czuje niepokój. A jeśli jej rodzice już jej nie lubią? No tak – przecież teraz lubią Korka. A ona Korka nie lubi, jest złą siostrą i mama i tata na pewno przestali ją lubić.



Nagle wszystko staje się jasne. To ją rodzice chcą oddać Ludziom. Po co im taka niedobra córeczka! Nakrętce robi się zimno. Naciąga na głowę kocyk i długo nie może zmrużyć oka. Myśli nawet, żeby tak na siłę polubić Korka, może wtedy rodzice nie oddaliby jej tym Ludziom... Ale czy da się polubić kogoś na siłę? „Na pewno nie!” – Nakrętka czuje to bardzo wyraźnie. A więc co, ma pójść do klatki obwożonej przez Ludzi? O nie, niedoczekanie. Skoro rodzice jej nie lubią, to ona pójdzie sobie z domu i poszuka nowej groty, z nowych rodzicami. Takimi, którzy będą ją lubić. I bez żadnych braciszków. Z tym postanowieniem Nakrętka zasypia. Przed snem roni jeszcze kilka łez z żalu nad swoim losem.

A tymczasem mama Firanka także nie może zasnąć. Przeszkadzają jej smutek i zmęczenie. Przewraca się na pośłaniu i myśli: „Nie wiem, co się dzieje z moją córeczką. Chciałabym mieć dla niej więcej czasu, ale mały smoczek wymaga tyle pracy i uwagi. Ciągłe jestem taka wymęczona. Ale przecież niedługo Korek podrośnie. Żeby tylko Nakrętka mogła to zrozumieć”.

Nie śpi także tata Kaloryfer. Zamknął oczy i głośno sapie; przez jego głowę też płyną niewesołe myśli: „Muszę pracować i pracować, bo chcę, by mojej rodzinie niczego nie brakowało. Poszedłbym z Nakrętką na mecz w niedzielę, ale Firance też należy się trochę odpoczynku od Korka. Szkoda, że nie mogę się sklonować, żeby mieć czas dla wszystkich”.

Ale Nakrętka nie wie, co myślą jej rodzice. Podobnie jak oni nie wiedzą, co czuje i co myśli ona. I co ma zamiar zrobić.

Następnego dnia, kiedy mama usypia Korka, Nakrętka robi zawiniątko, do którego pakuje ulubioną maskotkę i paczkę smokierków. Potem ukradkiem wymyka się z jaskini. I zaraz spotyka Widelca, swojego sąsiada. A on, gdy tylko dowiaduje się, że Nakrętka ucieka z domu, natychmiast postanawia się przyłączyć. Szybko wskakuje do swojej groty i zaraz wraca z małym plecaczkiem.

- Bo ja to nawet chciałbym, żeby wykluł się nam taki mały smoczek, jak twój Korek - tłumaczy zdumionej koleżance. - Może wtedy wszyscy przestaliby się ciągle mną zajmować. W ogóle nie mogę robić tego, na co mam ochotę, bo zaraz zjawia się babcia i pyta, co bym zjadł. Albo mama z nowym prezentem dla synka. Albo tata z biletami na mecz dragonki. Teraz też - gdyby babcia nie wyszła do sklepu, w życiu nie udałoby mi się wymknąć na podwórko.



Nakrętce wydaje się to dziwne, ale nic nie mówi. Cieszy się, że Widelec pójdzie z nią na poszukiwanie nowych rodziców. W końcu we dwoje zawsze raźniej. Niestety, jej radość trwa krótko, bo właśnie zza skały wyłania się babcia Widelca i zabiera protestującego wnuka do domu. Jeszcze robi mu wymówki, że wyszedł z jaskini w zbyt cienkim kubraczku.

Rozczarowana i smutna Nakrętka idzie dalej. „Ale głupi ten Widelec” – myśli. Ile ona by dała, żeby pójść znowu z tatą na mecz dragonki. Ale taty teraz całymi dniami nie ma w domu. A w niedziele chodzą całą rodziną na spacer z Korciem. I nikogo nie obchodzi, że ja wyszłam z domu w cienkim ubranku i mogę zmarznąć – żali się sama sobie Nakrętka.

Nawet nie zauważa, jak dochodzi do pobliskiego lasu. Siada na ławce, żeby pomyśleć, gdzie mogłaby znaleźć nowych rodziców. Takich, którzy będą ją lubili. Wtem podbiega do niej mały wiórek. Wiórki to towarzyskie zwierzaczki mieszkające w norkach u stóp drzew. Wiórek zabawnie wymachuje swoim sprężynkowym ogonkiem. Może chce, żeby mu Nakrętka dała smokierka, a może po prostu zaprasza ją do zabawy. Ale Nakrętkę złości to podskakujące stworzonko.

– Wynoś się – woła i tupie na wiórka. – Uciekaj! Sio!

Nagle gdzieś nad nią rozlega się głos:

- Oto zagadka: dlaczego smocznica, która uwielbia wiórki, straszy wiórka, który chce się z nią bawić?

Nakrętka podnosi wzrok do góry i widzi siedzącego na drzewie Niesmoka.

- Masz złe informacje. Ja nikogo nie lubię! – woła Nakrętka i buntowniczo marszczy brwi.

- W takim razie mam drugą zagadkę: czy smocznica, która przestała lubić wiórki, lubi samą siebie? – Niesmok robi salto na gałęzi i znika tak samo nagle, jak się pojawił.

- No pewnie! – chce odpowiedzieć Nakrętka, ale zatrzymuje się po słowie „no”. Właściwie sama już nie wie, jak to jest. Kiedyś, owszem, lubiła siebie i wiórki i w ogóle prawie wszystkich lubiła. Ale to było dawno - nim pojawił się Korek. Wtedy Nakrętka często się śmiała, a teraz poważnie jest zła albo smutna. Trudno jest jej lubić taką smutną i złą siebie.

Nakrętka wzrusza ramionami i odchodzi. „Jak mam siebie lubić, jak mnie nikt nie lubi?” – myśli. Z tego wszystkiego w ogóle nie widzi, gdzie ją nogi niosą.



Gdy w końcu podnosi głowę, jest w całkiem nieznanym miejscu, wśród porośniętych gęstymi krzakami skał. Niemiło tu i nieprzyjaźnie. A za wielkimi kamieniami nie wiadomo, co się czai. Może jakieś potwory, a może... ludzie?! Na tę myśl Nakrętka aż podskakuje ze strachu. A zza najbliższego kamienia naprawdę wyłania się jakaś postać.

- AAAAAAAAAAAAAA – krzyczy Nakrętka i rzuca się do ucieczki. Jest tak przestraszona, że nie słyszy, że tajemnicza postać woła ją po imieniu. Biegnie, biegnie, aż tu nagle kamienie usuwają się jej spod nóg. Nakrętka potyka się i....

Wpada w otwarte ramiona Taty. Po chwili dobiega do nich zdyszana Mama.

- Nie słyszałaś, jak cię wołałam, Nakrętko? – pyta, a potem mocno przytula Nakrętkę. Nakrętce robi się głupio – pomylić własną, smoczą mamę z człowiekiem – to dopiero wpadka! Ale mama wcale się nie gniewa – przeciwnie tuli Nakrętkę do siebie, głaszcze po kółkach i mówi:

- Jak to dobrze, że spotkaliśmy po drodze tego Niesmoka; nie mieliśmy pojęcia, jak ty możesz się czuć.

A po powrocie do jaskini odbywa się Wielka Narada Rodzinna. I wszyscy – i duzi i mali - mają prawo powiedzieć, co czują, co myślą i czego potrzebują. Nawet Korek, choć z jego pomrukiwań i popiskiwań niewiele można zrozumieć. Narada kończy się Wielką Umową. Taką, że wszyscy są zadowoleni. I mama Firanka, i tata Kaloryfer i Nakrętka. Korek też jest zadowolony – parska, pluje i śmieje się od ucha do ucha.

- Nawet zabawny, ten mój braciszek – myśli Nakrętka. Ale myśli tak dopiero wtedy, kiedy już wyrzuciła z siebie wszystkie smutne myśli i obawy. I złość.

– Jak podrośnie, nauczę cię grać w dragonkę – delikatnie łaskocze Korca w brzusek.

A Korek robi na to bardzo śmieszoną minę.

Jak myślisz:

Jak Nakrętka przeżyła pojawienie się braciszka?

Dlaczego Naleśnik i Widelec mieli inne niż Nakrętka zdanie na temat posiadania rodzeństwa?

Dlaczego Nakrętka myślała, że rodzice już jej nie lubią?

Czemu Nakrętka przestała lubić samą siebie? Jakiego mogą być inne powody, że ktoś nie lubi siebie?

Czego Nakrętka potrzebowała od rodziców, aby czuła się ważna w swojej rodzinie?

Jak myślisz, co ustalono na Wielkiej Naradzie Rodzinnej? Nie ma jednego dobrego rozwiązania takiej sytuacji – każda rodzina musi znaleźć swój sposób. Ważne jest, aby wszyscy, duzi i mali mogli bez obaw powiedzieć, co myślą, co czują i czego potrzebują. Gdy każdy zostanie usłyszany, łatwiej znaleźć rozwiązanie, które będzie dobre dla wszystkich.



Duże smoki nie krzywdzą małych smoków

„Co tam się dzieje?” – zastanawia się Chusteczka i przedziera się przez tłum smoczków zgromadzonych w kącie podwórka. Pośrodku zwartego kręgu stoi wściekła Lemoniada i trzyma za ramię swojego młodszego brata Czipsa. Czips płacze i usiłuje się wyrwać, ale Lemoniada trzyma go mocno.

– Nie wiesz, smarkaczu, że nie wolno ci bez pozwolenia wychodzić z jaskini? Zaraz dostaniesz klapa, to popamiętasz! – i zamierza się na malca.

– Co ty wyprawiasz – krzyczy Chusteczka – nie wolno bić dzieci!

Lemoniada patrzy na nią zdziwiona.

– Kiedy mówiłam mu tysiąc razy, że nie wolno.... Mój tata zawsze mówi: jak dzieciak nie zapamięta przez głowę, to zapamięta przez skórę. To naprawdę działa! Ja nigdy nie dostaję dwa razy za to samo!

Chusteczka jest wstrząśnięta:

– A mój tata mówi, że nie wolno bić nikogo. A najbardziej dziecka, bo można mu zrobić krzywdę.

– To prawda! – popiera ją Widelec. – Zamiast bić, lepiej dać jakąś karę. Na przykład można mu na tydzień zabrać wszystkie zabawki.

Tymczasem Czips wykorzystuje sytuację – wrywa się siostrze i znów ucieka, głośno chichocząc.

– No i macie wasze głupie gadanie – mówi ze złością Lemoniada i rzuca się w pogoń za bratem.

– Nie wiem, co było potem, bo Lemoniada nie wróciła już z Czipsem na podwórko, tylko od razu zaprowadziła go do ich groty – kończy swoją opowieść Chusteczka i patrzy pytająco na rodziców. – To kto w końcu miał rację z tym biciem?

– Oczywiście, że ty. – mówi mama – Nie wolno nikogo bić i kropka.

– No, ale Czips się nie słuchał i mogło mu się stać coś złego.



– Są inne metody, by mały smoczek nie robił tego, czego mu nie wolno. Bicie to przemoc, oznacza też, że starsza osoba nie umie się z młodszą dogadać. Czy wyobrażasz sobie, żebyśmy uderzyli ciebie albo Grzebyka?

Nie, tego Chusteczka sobie zupełnie nie wyobraża. Ale kara, którą wymyślił Widelec, też wydaje jej się bez sensu: co ma wspólnego zabieranie zabawek z wychodzeniem z jaskini?

– To prawda – przyznaje mama. – Czips nie powinien wychodzić na spacer z siostrą, skoro nie potrafi się zachować. Lepiej, żeby musiał zaczekać na mamę lub tatę.

Dwa dni później odbywa się Wielki Smoczy Festyn Rodzinny. Chusteczka uwielbia te festyny. Szkoda, że urządzają je tylko raz w roku. Wszystkie smoki z ich licznej rodziny spotykają się na łące nad jeziorem Otooko. Trzeba tam dojechać konarautem i już to jest fantastyczne. Chusteczka uwielbia jazdę – jak dorośnie ma zamiar brać udział w wyścigach konarautowych. No i podają tam przepyszną paciałygę, przygotowaną pod nadzorem prababci Kurtyny według pradawnego przepisu rodzinnego. To bardzo pracochłonna i droga potrawa, więc paciałygi zawsze jest tylko po jednej porcji dla każdego smoka.

Chusteczka siada właśnie na trawie z miseczką pełną przepysznej paciałygi. Nagle czuje uderzenie w łapę i... O nie! Miseczka ląduje na ziemi. Zrozpaczona smoczynka patrzy, jak jej paciałyga wsiąka w trawę. Rozgląda się dokoła i widzi obok siebie przestraszonego Grzebyka. To jego ogon uderzył ją w łapę i spowodował katastrofę.

– Ty... ja... cię... – krzyczy Chusteczka i wyrzywa mu z łapek jego miseczkę z paciałygą

– Oddawaj, to moje! – wrzeszczy Grzebyk, a widząc, że nie ma szans na odzyskanie paciałygi, pluje do trzymanej przez Chusteczkę miseczki.

Chusteczce aż dech zapiera z oburzenia. Ale tylko na jedną chwilę. W następnej bowiem podnosi miseczkę z nienadającą się już do zjedzenia paciałygą i... gęsta papka ląduje na głowie Grzebyka. Grzebyk od razu z wraskiem biegnie do rodziców i już po chwili zjawia się mama. Wyraz jej pyska oznacza, że Chusteczka wpadła w poważne tarapaty.

– Auu, to strasznie boli! – woła Chusteczka, gdy mama chwytą ją za łapę i ciągnie do konarauta. Wcale nie udaje – mama jest wściekła i szarpie ją naprawdę mocno. Ale chyba jeszcze gorsze jest to, co smoczynka słyszy, gdy docierają do pojazdu.



Mama i tata (który dochodzi po chwili z jako tako doczyszczonym, ale ciągle ryczącym Grzebykiem) zaczynają mówić same okropne rzeczy. Chusteczka chce wszystko wytłumaczyć, ale nikt jej nie słucha. Za to ona musi wysłuchać, że jest niedobra i bezmyślna, że w życiu nie spodziewaliby się czegoś takiego po niej, że chyba ma nie po kolei w głowie, że oni, rodzice, będą chyba musieli traktować ją znacznie surowiej niż dotąd.

Chusteczka słucha tego wszystkiego i z każdą chwilą czuje się coraz gorzej. Chciałaby uciec stąd jak najdalej albo zapaść się pod ziemię, żeby nic już nie słyszeć. Po paru minutach zaczyna się czuć bezmyślna, głupia i naprawdę nic niewarta. A na koniec tej przemowy Chusteczka dowiaduje się, że nie zostanie z tatą na wieczornych zawodach w zianiu ogniem, jak to miała obiecane, tylko razem z mamą i Grzebykiem wróci teraz do jaskini.

– To niesprawiedliwe – próbuje protestować Chusteczka, która cały rok czekała na te zawody, ale głos jej się łamie, a rodzice z ponurymi minami ciągną dalej swoje przemowy. Głowa Chusteczki opada coraz niżej i niżej. Myśli sobie, że wolałaby już nawet klapsa niż to szarpanie i gadanie, przez które czuje się nic niewarta. Teraz boli ją ramię, a wtedy bolałaby ją pupa – w sumie różnica nie jest taka duża.

Nagle czuje wbite w siebie czyjeś ślepie. To Niesmok wychyla się zza konarauta. Hop-siup i skrzydlaty dziwak stoi już obok, a właściwie krok za ciągle gadającymi rodzicami Chusteczki. Chusteczka jednak już ich nie słucha – zdumiona patrzy, co wyprawia Niesmok.

A on najpierw wymachuje rękami jak mama Chusteczki, potem marszczy brwi i groźnie kiwa palcem jak tata, wreszcie kuli się i robi się malutki, coraz mniejszy, zupełnie jakby chciał zniknąć – aha, tym razem naśladuje ją, Chusteczkę. Grzebyk przestał ryczeć, rozdziawił pysk i patrzy, jak Niesmok, nie wydając żadnego dźwięku, odgrywa rozpacz małego smoka. Tylko rodzice nadal nic nie widzą. A przedstawienie Niesmoka jest naprawdę zabawne. Grzebyk zaczyna chichotać, Chusteczka także nie wytrzymuje i parska śmiechem. Tata przerywa w pół zdania i robi jeszcze groźniejszą minę. Odwraca się i dopiero wtedy dostrzega przybysza. Widząc to, Niesmok znów przeistacza się w rozgniewanego dużego smoka. Ten wściekły smok rośnie, rośnie, aż staje się trzy razy większy od taty. Wtedy tata na chwilę opuszcza pysk i podkula ogon, wygląda, jak gdyby był trochę przestraszony.



Wtedy Niesmok puszcza do taty oko i kłania się nisko. Potem robi rundkę ponad głowami całej czwórki i daje każdemu całusa w czoło i w końcu robi szurum-burum i znika w ciemności. Chusteczka czuje, jak od tego buziaka przenika ją ciepły prąd. Chyba coś podobnego czują jej rodzice, bo milkną i przez dłuższą chwilę mrugają oczami. Pierwsza otrząsa się mama.

– Chyba mnie trochę poniosło – mówi zawstydzona. – Bardzo cię, boli? – pyta Chusteczkę, która wciąż trzyma się za ramię. – Ja... no tego... przepraszam – to słowo mamie chyba trudno przechodzi przez gardło. – Nie powinnam była cię szarpać. Tak nie wolno.

Chusteczka kiwa głową. Myśli chwilę i w końcu mówi cicho:

– No tak. A ja nie powinnam była wylewać paciałygi na Grzebyka. Przepraszam.

– Zdaje się, że wszystkich nas trochę poniosło – mruczy tata. – No, może poza Grzebykiem.

– Wcale nie! – woła Chusteczka i wreszcie może opowiedzieć wszystko od samego początku.

– Wszystko zaczęło się od nieuważnego machnięcia ogonem przez Grzebyka, który przecież nie chciał zrobić nic złego. A potem pooooooszło, jak ten wąż z kostek domina, co się przewraca, jak się popchnie pierwszą kostkę – wzdycha mama.

– Ale ja nie jestem głupia i bezmyślna, nawet jak zrobię coś głupiego, prawda? – upewnia się na koniec Chusteczka. – Bo jak tak mówiliście, to czułam się zupełnie nic niewarta.

– Oczywiście, że nie! – przytula ją tata. – Przykro mi, że tak mówiłem. Czasami słowa boją jeszcze bardziej niż bicie. Naprawdę nie wiem, co mi się stało. Bardzo cię przepraszam.

– Jak smok się zagalopuje, to czasem trudno mu przestać – mruczy mama. – To trochę tak, jakby ktoś rzucił na nas zły czar.

– To może powinniśmy znaleźć jakiś dobry czar na ten zły czar? – woła Chusteczka.

– To dobry pomysł – mówi mama. – Może to będzie jakieś słowo, gest lub znak, który przypomni nam, że nawet jak się smoka bardzo rozżłości, to powinien zatrzymać się i pomyśleć chwilę, zanim zrobi coś głupiego. Zwłaszcza duży smok, który może zrobić większą krzywdę mniejszemu niż mały większemu. W końcu nie zawsze Niesmok będzie akurat pod łapą.

Chusteczka mocno potrząsa głową na znak, że podoba jej się to, co mówi mama.



O wcześniejszym powrocie nie ma już mowy. Wszyscy zostają na zawody i wieczorny konkurs ziania ogniem. Jest tak niesamowity, niektóre zawodniczki i zawodnicy zioną tak fantastyczne figury z ognia, że Chusteczka przestaje być smutno z powodu paciałygi, na którą oboje z Grzebykiem będą musieli poczekać do następnego roku.



Jak myślicz:

Co się dzieje z kimś, kto jest surowo karany?

Co czuła Chusteczka, kiedy Grzebyk zniszczył jej paciałygę?

A co czuła, kiedy rodzice na nią krzyczeli?

Jak poczuli się rodzice, gdy zobaczyli Grzebyka z paciałygą na głowie i dowiedzieli się od niego, że zrobiła to Chusteczka?

A jak mogli się czuć, gdy poznali całość dramatycznej historii zniszczonej paciałygi?

Co się z nami dzieje, kiedy jesteśmy na kogoś bardzo rozżłoszczeni?

A może masz pomysł, jak jeszcze Chusteczka, jej mama, tata i mały Grzebyk mogą radzić sobie z trudnymi sytuacjami?

Złość to nic złego, strach nic strasznego

Listek z hałasem wybiega z przedszkolnej groty i rzuca się w ramiona swego taty.

- Tatusiu! Mówię ci, super się dziś bawiliśmy z Koszyczkiem.

- Widzisz? A rano marudziłeś, że nie chcesz zostać w przedszkolu. Zupełnie niepotrzebnie!

- Bardzo potrzebnie! Przecież rano jeszcze nie wiedziałem, że będzie fajnie! – protestuje Listek – i było mi smutno, że ty sobie jedziesz, a ja zostaję.

- Ubieraj się szybciotko. Musimy wpaść po drodze do babci i dziadka. A gdzie jest Kołyska? Zapomniała, że dziś wraca z nami?

- Tu jestem, wujku – drobna smoczyńska natychmiast wyrasta tuż obok nich.

Tata Kamień chce już iść do konarauta, ale Listek właśnie ogląda nowy model skałolotu, który jego kolega Widelec dostał od babci. „Ten to ma dobrze – myśli Listek. Babcia codziennie przychodzi po niego z nową zabawką. A ten skałot jest naprawdę rewelacyjny”.

- Tato, tato – kupisz mi taki skałot? Proooooooszę... - woła Listek i aż podskakuje z podniecenia – Zobacz, jaki jest fajniasty...

- Opanuj się, Listku – napomina go tata – nie skacz i nie wywijaj tak ogonem, jakby ci ktoś pieprzu nasypał. - To zwykły zabawkowy model, czym tu się tak podniecać. Masz dużo podobnych. Nie potrzebujesz nowego.

- Ale tato, przecież... – próbuje protestować Listek.

- Koniec dyskusji – ucina tata i ciągnie syna za łapę. Listek opiera się całym sobą, pokazując, jak bardzo jest zawiedziony tym, że nie dostanie skałolotu. Tata nie zwraca na to uwagi. Chce jak najszybciej wyjść z przedszkolnej groty, bo nie czuje się dobrze wśród takiej liczby małych smoczków. „One zawsze robią wokół siebie tyle zamieszania. Pani Falbanka ma do nich doprawdy niesmoczą cierpliwość” – myśli.

- Zaparkowałem po drugiej stronie parku – mówi tata – tu w ogóle nie było miejsca.

- Super, juhuuu! – zaczaimy się w parku na dzikiego człowieka! – Listkowi natychmiast wraca humor i zaczyna odtańcowywać Taniec Smoczych Tropicieli, który właśnie wymyślił.

- Listku, przecież ludzie są tylko w bajkach. - Tata ciężko wzdycha i patrzy na Kołyskę, która spokojnie idzie obok niego. „Szkoda, że Listek nie jest tak opanowany jak ona” - myśli.

A Listek właśnie zaczyna zabawę w pterodaktyla – biegnie szybko z rozłożonymi na boki łapkami i... wpada na starszego smoka w meloniku spacerującego z domowym jaszczurem na smyczy. Wygląda na to, że ani jaszczur, ani jego właściciel nie lubią smocząt. Smok łapie Listka za ramię i zaczyna mu wymyślać, a jaszczur wysuwa wąski język i syczy wściekle. Tata widzi, że jego synek jest naprawdę przestraszony. Nie tak dawno ugryzł go domowy jaszczur i od tej pory Listek omija podobne zwierzaki szerokim łukiem. A teraz, trzymany przez smoka w meloniku, znalazł się zdecydowanie za blisko pyska jego jaszczura. Wije się więc, wyrzywa i wrzeszczy. A to wyraźnie jeszcze bardziej denerwuje obcego smoka. Dopiero, gdy tata wkracza do akcji, Listek odzyskuje wolność i może odskoczyć na bezpieczną odległość. Tata każe mu przeprosić obcego smoka, ale roztrzęsiony Listek nie jest w stanie wykrztusić słowa. Tata przeprasza więc za niego. Widać, że przychodzi mu to z trudem; policzki mu poczerwieniały, a z nozdrzy unosi się dym.

- Idziemy! – komenderuje, łapie oba smoczęta za łapy i rusza przed siebie tak szybko, że Listek i Kołyska ledwo za nim nadążają. Listek wciąż pochlipuje i rozmazuje łzy po całym pysku.

- Przestań się wreszcie mazać – syczy tata, na co Listek szlocha jeszcze głośniejsze. Przechodzący obok mały smoczek przygląda mu się z zainteresowaniem.

- Dlaczego on tak płacze? – pyta tatę Listka.

- Bo jest mazgajem i ma muchy w nosie – wyrzuca z siebie tata.

Obcy smoczek podchodzi bliżej i uważnie wpatruje się w nos Listka.

- Ma muchy w nosie? – powtarza zdumiony.

Tata robi zakłopotaną minę.

- Płacze, bo miał przykrą przygodę i się zdenerwował – wyjaśnia przytomnie Kołyska.

- A, rozumiem – kiwa głową obcy smoczek i odbiega.



Po chwili tata się uspokaja, zwalnia kroku i nie mówi już przez zaciśnięte zęby.

- Widzisz Listku – zwraca się do syna - przestań robić z siebie widowisko, bo to wstyd przed smokami.

- Przecież nie robię nic złego – Listek nadal pociąga nosem.

- Trzeba umieć panować nad uczuciami, bo inaczej one zapanują nad tobą. No dobra, smoczki, wsiadamy do wozu.

Listek wskakuje na swe ulubione miejsce – tuż za tatą. Ale to również ulubione miejsce Kołyski.

- Ostatnio ty tu siedziałeś - protestuje smoczynka. – Teraz moja kolej.

- Ale to moje konarauto – wykrzykuje Listek. – Nie przesiądę się.

- To niesprawiedliwe – oburza się Kołyska. – Umawialiśmy się, że siedzimy tu na zmianę.

- To prawda – popiera ją tata. – A konarauto jest moje. Listku, proszę usiąść z tyłu.

Listek wie, że tata i Kołyska mają rację. Ale tak strasznie chciałby usiąść dziś na ulubionym miejscu. Może to poprawiłoby mu humor po spotkaniu z tym strasznym jaszczurem.

- Będę zły, jeśli tam nie usiądę – mówi.

- A proszę bardzo – odpowiada uprzejmie Kołyska.

- Jestem strasznie złym smokiem i zaraz wszystkich pożrę! – ryczy Listek i tupie.

- Listek, natychmiast przestań się wygłupiać i siadaj na swoim miejscu – mówi tata.

Ale Listek wciąż jest zły. Nie chciałby zabierać złości do konarauta, więc nadal tupie i ryczy, żeby ją z siebie wyrzucić. Lecz złość, zamiast zniknąć, chyba przeskoczyła na tatę. Znów poczerwieniał i puszcza dym z nosa. Przez zaciśnięte zęby nakazuje synowi natychmiast wsiadać do pojazdu.

- O, teraz ty jesteś bardzo złym smokiem – zauważa Listek.

- Nie jestem zły – syczy tata. – Jak się zrobię zły, to dopiero zobaczysz!

Listek nie dowiaduje się, co takiego zobaczy, bo nagle, nie wiadomo skąd, przed jego tatą staje Niesmok, ten dziwak. Patrzy na tatę spokojnie, nawet się lekko uśmiecha. Ale co to? Jego brzuch staje się przezroczysty, a w środku widać drugiego, malutkiego Niesmoka, który strasznie ryczy, gwałtownie wymachuje łapami i wściekle tupie. Smoczęta parszczą śmiechem, zaś tata z wybałuszonymi ślepiami wpatruje się w Niesmoka. Gdy wreszcie ten znika, tata stoi jeszcze chwilę oszołomiony, a potem spokojnym głosem prosi smoczęta o zajęcie miejsc w konarautcie.



Gdy Kołyska trafia w końcu do swojego domu, Listek może usiąść na swym ulubionym miejscu i iść do groty babci Kuchenki i dziadka Kredensa.

- Jeju! Jest mój skarb ukochany – woła babcia na widok Listka i rzuca się, by go uściskać.

Dziadek głaszcze wnuka po głowie i zaraz zaczyna opowiadać jego tacie (czyli swojemu synowi) swoje przygody z nielubianym sąsiadem. Wymachuje przy tym gwałtownie łapami, co i raz zanoszą się tubalnym śmiechem, by już po chwili zieleń z wściekłości, gdy mówi o jakichś nieporozumieniach. Tata słucha uprzejmie, ale wkrótce oznajmia, że na nich już najwyższy czas.

- Zostańcie jeszcze trochę – zachęca babcia – zaraz będzie obiad. Musicie coś zjeść. Specjalnie dla was przygotowałam pyszne smoczuchy z dżemem kaktusowym. Listek na pewno chętnie zje.

Tata proponuje, żeby Listek – jeśli chce – wziął smoczucha w łapę i zjadł po drodze. Ale babcia nalega, by zostali na obiedzie, bo ona tak się namęczyła, żeby go przygotować:

- Bardzo będzie mi przykro, naprawdę... Zmarnuje się tyle jedzenia.

Wtedy do rozmowy włącza się dziadek. Ma inne zdanie niż babcia - znowu zaczyna się wymachiwanie łapami, głosy stają się coraz głośniejsze... Już się wydaje, że rozpęta się wielka awantura, gdy dziadek mówi:

- Zjem wszystko, nie martw się, na pewno nic się nie zmarnuje. Jak Smoga kocham.

Oboje wybuchają śmiechem. I zaraz, jedno przez drugie, zaczynają opowiadać jakąś historię z czasów, gdy tata Listka był mały. Duży tata Listka chyba nie jest zadowolony; chwyta synka za łapę, szybko się żegnają i wychodzą.

Kiedy siedzą już w konaraciu, tata ciągle coś mruży pod nosem i ma kwaśną minę.

- Zdenerwowało cię to, co oni mówili? – pyta zatroskany Listek.

Tata prostuje się i mówi, że nic podobnego - wszystko jest w porządku, lecz Listek czuje, że to nieprawda. Chciałby jeszcze coś powiedzieć, ale nie bardzo wie co.

A w domu Listek zapomina o wszystkim, gdy okazuje się, jaka czeka go niespodzianka. W skrzynce znajdują wiadomość od cioci Żaglówki, która zaprasza Listka do siebie na wakacje. Listek uwielbia ciocię Żaglówkę, wujka Okręta i ich fantastyczną grootę nad brzegiem morza, z własną plażą i przystanią. Będzie całymi dniami kąpał się, nurkował i budował piaskowe miasta.



Radość, którą czuje Listek, jest tak ogromna, że aż się w nim nie mieści. Smoczek zaczyna skakać, kręcić młynka ogonem, robić fikołki i wykrzykiwać głośno. Wreszcie z radosnym piskiem wskakuje tacie na grzbiet.

- Dostyć tego – ryczy tata, który od dłuższego czasu zasłaniał sobie uszy łapami. – Zwariowałaś?! Jak się natychmiast nie uspokoisz, to nigdzie nie pojedziesz!

Listek zamiera przestraszony. O co tacie chodzi? Przecież nie zrobił nic złego. A tata jest wyraźnie zdenerwowany.

- Musisz wreszcie nauczyć się panować nad sobą! Marsz do swojej wnęki i nie wychodź, dopóki nie przemyślisz tego, co ci powiedziałem.

Listek pochlipując, chowa się w swoim kąciku. Tata Kamień zostaje sam. Przykro mu, że Listek przez niego płacze. „Ach ten Listek – myśli – jest taki uczuciowy. To się kiedyś źle skończy”. W końcu wychodzi z groty, żeby trochę się uspokoić. Niespodzianie zza skały wyłania się jakaś ciemna postać – prawie się zderzają pyskami.

- Aaa! – krzyczy przerażony Kamień. A zaraz potem robi się zły, że tak się wystraszył i wrzeszczy na nieznanego:

- Mógłby pan uważać, nie wyskakiwać tak zniechęca na smoka.

A tamten patrzy na niego z łagodnym uśmiechem. Ojeju, przecież to znowu ten Niesmok! Tacie Kamieniowi robi się bardzo głupio. I zaczyna gwałtownie przeproszać:

- Naprawdę nie powinienem się tak unosić; no, nie wiem, co mnie ugryzło, nigdy się tak nie zachowuję.

- Przecież nic się nie stało. Zwykła sprawa. Normalny smok jest przestraszony, gdy coś go przestraszy. A gdy czuje złość, to się złości – odpowiada Niesmok.

- Ale przecież trzeba kierować się rozumem! Inaczej wszyscy byśmy się pozagryzali!

- Co innego się złościć, a co innego zagryzać. Teraz idź do swej wnęki i dobrze to przemyśl.

Tata Kamień czuje, że znowu złość chwyta go za gardło, ale nim zdąży zareagować, Niesmok puszcza do niego oko i w trymiga odlatuje.

- To znaczy, że można się złościć, kiedy nikomu nie robi się krzywdy? I bać się, jak jest coś strasznego? Tato?



Tata Kamień gwałtownie się odwraca i widzi stojącego w wejściu groty Listka. Już, już, chce go skarcić, gdy przypomina sobie łagodny uśmiech smoka Niesmoka. Chrząka zmieszany i podchodzi do Listka.

- No, chyba tak, wydaje mi się, że razem powinniśmy wszystko to przemyśleć – tata Kamień mocno przytula swojego synka Listka. – A może i ja powinienem się od ciebie czegoś nauczyć?

- Suuuuper! – Listek wyrwa się z objęć taty i aż podskakuje z podniecenia. - To ja cię zaraz nauczę Tańca Bardzo Zadowolonych Smoków. Chcesz?

Tata stoi z opuszczonymi łapami, rozgląda się dookoła, wygląda jakby trochę był przestraszony. W końcu jednak wysoko podnosi pysk i mówi:

- No dobra, spróbuję. Ale chodźmy do jaskini, żeby nikt nas nie widział, dobrze?



Jak myślisz:

Dlaczego tata Listka martwił się o swojego synka?

Co mógł czuć tata, kiedy Listek żywiołowo okazywał swoje uczucia?

Co mógł czuć Listek, kiedy tata go strofował?

Czy Listek, złościąc się, gdy nie mógł zająć ulubionego miejsca, robił komuś coś złego?

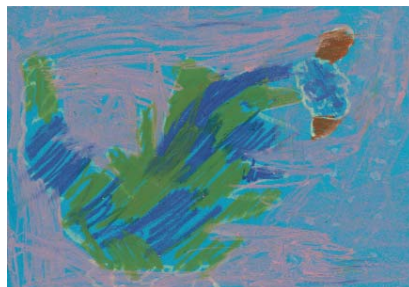
Dlaczego Kołysce nie przeszkadzał sposób, w jaki Listek okazyuje swoje uczucia?

Jak myślisz, dlaczego tata rozzłościł się, kiedy Listek ucieszył się z zaproszenia od cici?

Jak Niesmok sprawił, że tata zrozumiał, że nie miał racji? Jak mógł się czuć wtedy tata?

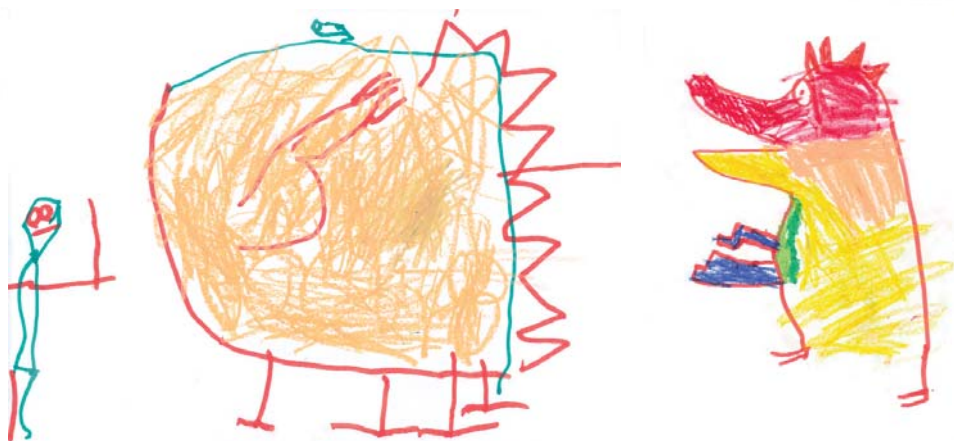
A jak mógł się poczuć Listek, gdy jego tata zmienił swoje zachowanie?

Dzieci potrafią rysować smoki (i nie tylko smoki) nie gorzej od dorosłych. Często nawet lepiej. Popatrzcie sami i same:

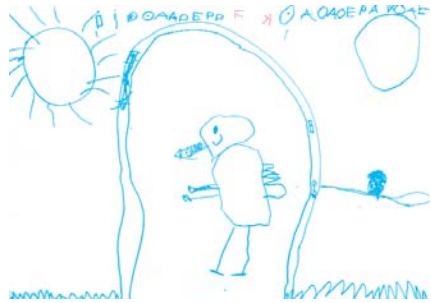


Autorki i Autorzy prac: Antek, Dobrusia, Emilka, Klaudia





Autorki i Autorzy prac: Aleks, Antek, Benio, Ignaś, Klaudia, Patryk, Maciek, Maja, Marianka, Ola, Oliwia, Rafał





Autorki i Autorzy prac: Aleks, Allison, Emilka, Jaś, Kacper, Marianna, Natasza, Patryk



Teksty: Jovanka Tomaszewska i Wojciech Kołyszko
Ilustracje oraz opracowanie graficzne: Wojciech Kołyszko
Redakcja i korekta: Marzena Dobosz

wydawca: Fundacja Drabina Rozwoju
ul. Dobra 5/2, 00-384 Warszawa
tel./fax. 22 646 48 38
www.drabina.org

ISBN 978-83-930741-8-1